

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 70

MARJA KONOPNICKA

208/c

Publiczna Szkoła Dokszt. Zawodowa Nr. 14
dla zawodów epoxywezych w Krakowie.

WOJCIECH ZAPAŁA

WYDANIE CZWARTE



NAKLAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

275

BIBLIOTECHKA UNIWERSYTETÓW 70
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

MARJA KONOPNICKA

24.

WOJCIECH ZAPAŁA

Publiczna Szkoła Dokształ. Zawodowa Nr. 14 00316
dla zawodów spożywczych w Krakowie.

248



NAKLAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA



275



5316
824.162.1-3

Kiedym poznał Wojciecha Zapalę, był on już dobrze posunięty w lata, wyschły, jak trzaska, pożółkły, jako liść jesienny, a taką przez łeb miał szramę, że choć czwórką po niej zawracaj.

Prosto się jednak trzymał jeszcze stary, a jego szcztokowate, w górę sterzące wąsy dodawały mu marsowej miny.

Równego z nim wieku zdawała się być i kurta jego zielona, zarywająca na mundur strzelecki, mocno już spłowiała, ale twarda widać do zgryzienia, jako i jej pan.

Mieszkał Zapala pod lasem, w chatynce nędznej, na piaski rzuconej, z dachem roztrzęsionym, szczeriałym, czesanym przez wszystkie cztery wiatry, hulające po nim zawieruchą jesienną albo zimową zamiecią; — z kalenicą¹⁾ zakłęsłą, z bokiem jednym z węgla ruszonym, drugim w ziemię idącym; z drzwiami lichy wie jak trzymającymi się jeszcze odźwierka — ot, w pustce ciężkiej, i tyle.

Prócz wróbli pod strzechą, tulił przy sobie Zapala w chacie owej drobnego chłopczyńkę, sierotę, co go niegdyś wiosną zgubiły bociany we

¹⁾ Szczyt dachu.

wsi, lecące na łąki, na zielone. Poterało się mizeractwo to tu, to tam, popychane, szturchane, nie wiedzące, kędy się dźiać, a prócz sińców na grzbiecie mające tylko jedną koszulinę, czarną, jako święta ziemia.

Placzącego z głodu i chłodu przydybał kiedyś chłopca stary pod lasem, popatrzał, splunął, wasy najeżył, potem go na ręce wziął, kożuchem okrył, do chaty zaniósł, okrajcem chleba utulił — i na ławie, kędy sam legiwał — uspił. Odtąd się już nie rozłączali.

Jako przy pniu dębowym odrostek wiosenny, tak Antek tkwił przy Wojciechu.

I dobrze im było razem; tylko w miarę, jak chłopak podrastał i łyżką kartofli najeść się już nie mógł — stary pasa przyciągał, aby im obu starczyło.

Wiosennym wczesnym porankiem już słyhać było głos starego Zapala:

— Dalej, chłopcze, marsz! A coś ty baba, że byś nie wiedział, jak żołnierz chodzić powinien? Prawa noga naprzód!... Nie ta... a czy skaranie Boskie... toć że ta, druga! Uszy do góry! brzuch w siebie! a! że też ty, chłopak, nijakiego rychtunku¹⁾ nie masz!...

A «żołnierz» w koszulinie tymczasem, drepząc obok starego, wystawiał nogi bose, brudne, cienkie, jak badyle — i podnosił konopiastą głowinę wysoko, sądząc słusznie, że i uszy z nią pójda do góry; z brzuchem tylko jakoś nigdy do ładu

¹⁾ Ryhtunek = wyćwiczenie żołnierskie.

dojść nie mógł. Odęty, wielki, sterczał on uparcie z pod chudych żeber i tuż pod piersiami z za koszuliny wyglądał.

Czas jakiś maszerowali w milczeniu. Strwożone żaby w desperackich¹⁾ skokach pierzchały z pod nóg Wojciecha, chroniąc się w brózdy i w kępy wilgotne, a w ciszy porannej, dzwoniącej pieśnią skowronka, słyhać było daleko, szeroko ciężkie stąpanie starego wiarusa.

Aż naraz, precz dalej maszerując, odzywał się Wojciech:

— Uważasz, chłopcze, przed nami idzie dobosz i bębni, aż w niebie słyhać! A dalej trębacze złociste na trąbach grają, a tu zboku nasz kapitan, ej, dziarska u niego mina! a za nami wali piechota, jak morze. A tu adjutanty²⁾ polatują, jak ptaki, ino wiatr furczy, a jenerały aż kapią od złota; a tam, dalej, na białym koniu, sam cesarz... *Wiw limperer!*³⁾ hurra!

I wyrzucał w górę czapkę swoją stary Zapala, i salutował kijem sękatym, i promieniał cały; a zasłuchany chłopczyzna, chcąc dojrzeć owego dobosza, owych trębaczy złocistych, adjutantów, jenerałów, a najbardziej onego cesarza, wytrzeszczał oczy, otwierał usta — i naturalnie takt gubił.

Stary maszerował jeszcze kilkanaście kroków, jaśniejący w sobie, odmieniony, piękny niemal, jak był przed trzydziestu laty; z oczami, utkwionemi

¹⁾ Rozpaczliwych; ²⁾ adjutant = oficer przyboczny przy dowódcy; ³⁾ Vive l'empereur (franc.) — Niech żyje cesarz.

w przejrzystą różaność poranku, z rozwianym włossem, naprzód podaną piersią, na której spłwiała jego kurta nabierała też życia i barwy. Usta jego szeptały coś pocichu — zdawał się jakby natchniony. Po chwili opamiętywał się, gasł w sobie, kułakiem przecierał oczy, a spostrzegłszy, że Antek przystał, poczynął burczeć na niego.

— A czegożes ty gębę rozdziawił, nie mający na co? Widzicie go, piecucha; a ruszajże się prędzej! Oj, żeby ty służył pod naszym wachmistrzem, dopieroby on ci pieprzu w uszy natarł! Dalej! prawa noga naprzód! Raz, dwa... a cóż ty, na kolbach idziesz? A czy cię też...

Ale chłopak, raz takt zmyliwszy, szedł, jak odurzony, przebierając nogami bez składu. To zdawało mu się, że nie ma ani lewej, ani prawej nogi, to znowu, że ma ich za wiele jakoś — i ani rusz do ładu z niemi trafić nie umiał. Szerzej więc jeszcze otworzywszy usta, stawał zapatrzonej w Zapalę, a wydęta jego brzuszyna wyglądała z otworu koszuli, zapomniawszy całkiem o wojennej karności.

Stary dąsał się, gderał przez chwilę — aż, ustawiając dzieciaka «do frontu», zaczynał sam maszerować przed nim na pokaz. Nie był to już jednak ów bohaterski Zapala z przed chwili. Wielkie jego stopy podnosiły się teraz nad ziemią sztywno i martwo opadały, jakoby na drewnach sekacyjnych wprawione; nadęta wierzchnia warga komicznie¹⁾ jeżyła się przyszyżonymi wysoko wąsami, a spen-

¹⁾ Zabawnie.

cer¹⁾ jego spłwiała zwisał na zakłęsłej piersi, którą chwytął kaszel suchy, głęboki. Wówczas zatrzymywał się stary, głowę opuszczał, dyszał chwilę, a wzięwszy chłopca za rękę, szedł z nim w milczeniu, powłócząc zmęczonemi nogami.

Dzieciak generałów owych złocistych, dobosza i trębaczy zapomnieć nie mógł.

Drepcząc obok Zapalę, myślał, przemyślał, gdzieby ich dziaduś mógł widzieć? A przed nimi, jak okiem zajrzeć, rozciągały się pola ozime, mazowieckie pola, zachodzące runią zieloną, po której poranny tuman bił w słońcu pyłem złotym, jakoby się mietlice²⁾ kurzyły. Od lasu tylko błękitność jakaś przejrzysta siała się po ziemi, jakoby kto strugę modrą w powietrzu rozdmuchał przez przetaki srebrne.

Chłopak wytrzeszczał oczy coraz szerzej, nadążając krokom starego. Juści nie gdzie, jeno w tym złocistym tumanie muszą być generały owe i cesarz. Patrzył, patrzył, otworzywszy gębę szeroko; gdy jednak nic dojrzeć nie mógł, pociągnął za rękaw starego i odezwał się głosem cichym: — Dziadusi! Ale pogrążony w sobie Wojciech nie słyszał chłopięcia.

— Dziadusi! — przemówił wtedy malec głósniej — ja tam tego cesarza nie widział, ani trąbów nijakich...

Uśmiechnął się stary.

— A co ty myślisz, pędraku, że lada komu będą trąby grały? Oj, nasłuchał ich ja się, nasłu-

¹⁾ Kaftan; ²⁾ mietlica — rodzaj trawy.

cha! To mi potem przez dziesięć lat z okładem w uszach dzwoniło, że anim ludzkiego gadania, ani wiatru w polu nie słyszał, jeno to ich granie. Hej! nie słyszałem nawet, jak starość przyszła i bieda! Ludziska głupi powiadają: głuchy Zapala. Oj, nie głuchyc, nie głuchy, jeno słyszający takie rzeczy, o jakich wam się, Mazury, nie śniło! Gdzie człowiek nie był, czego nie zaznał! Szedł pan na wojnę, szedł i ja. Wojciechu, powiada, nie żal ci chaty? Juści żal, panie, powiadam. To wracaj zdrów, powiada: ja stoję przy Napolijonie. Ha! to i ja stoję. A pan na to: daj rękę, bracie; nie wrócę do dom, powiada, aż z Francuzami. I nie wrócił. To był pan!

I spuszczał stary głowę, i szedł zadumany, wzdychający, aż po chwili prostował się i mówił dalej:

— Albo co! Raz, pamiętam, wali nasza wiara do szturmu. Gorącyż to był dzień! Pewno go tam Bóg Najwyższy czerwono w kalendarzu zapisać raczył! Trąby grają, jakby na skończenie świata, bęben grzmi, że człowiek własnego strachu dosłyszeć nie może; gdzie spojrzysz, las nie las, sterczą bagieciska, że aż w oczy kole. My nic. Przed frontem przeleciał adjutant, błysnął szpada, niby jasną świecą. A my, wiara, jak hukniem: *Wiw limperer!* tak ci tu zara one Hiszpaniska jak nie puszcza swoich fortów ¹⁾ w taniec! ²⁾ Boże miłosierny! żeby się nasza ziemia trzy razy zapadła, toby takiego huku nie było. Oficery krzyczą: marsz! marsz! Idziesz,

¹⁾ Fort — część twierdzy; ²⁾ t. j. zaczęły walić z armat fortecznych.

jakby ci kto za piętami gorącą smołę lał: niewiada jeszcze, czyś z głową, czy już bez głowy. Same nogi niosą cię naprzód: prawa, lewa, prawa, lewa, marsz! A tu znów jak nie gwizdnie! Chryste Panie! Czapkę z głowyby zdmuchnęło, żeby niżej poszło. My nic!

Trzeba było widzieć starego Zapalę, z jakim ogniem, z jaką werwą ¹⁾ mówił te dwa słowa: my nic!

Była to cała epopeja ²⁾ tej mazurskiej duszy.

— Dziadusiu — przerwał nagle Antek, ogłędając się niespokojnie dokoła — a płota to tam nie było, żeby się skryć za niego, a potem w nogi do wsi?

— Płota? — powtórzył Zapala z wzgardliwym uśmiechem — oj, ty chłopska maniero! ³⁾ A honor, a ambicja? ⁴⁾ a co powie cesarz, abo i kapitan? Dałby ja ci płot na wojnie, abo i uciekanie! Nasz kapitan powiadał, co, jak ta wojna przyszła, to wszyscy królowie i wszyscy panowie posiedli, pozakładali ręce i patrzyli, jak się Polak za Francuza bije. Ot, pięknieby to było, żeby potem gadali, cośma tchórze. Nie daj, Boże, takiego doczekania!

— A naczóż się Francuz sam nie bił? — pytał dalej Antek.

— Co się miał sam bić? W przyjaćielstwie wszystko po równości; my im, oni nam. A to ju-

¹⁾ Zapalem; ²⁾ tu: potężna opowieść o wielkich zdarzeniach; ³⁾ maniera — sposób postępowania, zwyczaj; ⁴⁾ chęć odznaczenia się.

ści i dla człowieka jest z hunorem, że go tam ludzie widzą we świetle i znają, i powiadają o nim tak i tak. A ty się pilnuj, żeby ci kula nie policzyła zębów nawylot: to już twoja rzecz!

— A cesarz? — pytał chłopczyzna głosem z niepokojem stłumionym — kto pilnował cesarza?

— Cesarza? oj, dziecko ty moje! Pilnował ci go sam Pan Bóg Stwórca, i ona jasność, co od niego biła po świetle, i ony orły, co nad nim latały na sztandarach naszych, i ten dech gorący, co szedł ku niemu z onych piersi ludzkich, gotowych murem stanąć, żeby jeno skinął! Nie broniły go zamki, ani pałace; w obozie jadł, w obozie spał. Ktoby powiedział: człowiek, jak i drugi. Ano kulka kulce świstała lecący, że to Napolijon Bonapart, i żadna tknąć go nie śmiała.

Umilkł stary wiarus, dźwiękiem własnego uniesionego głosu, a źrenice jego cicho gorzały, zapatrzone w dalekość siną.

Antek dreptał obok niego, coraz szybciej przebiegając bosymi nogami. Postać bohatera, odtworzona gorąco przez starego Zapalę, widomie niemal przechodziła z duszy jego w duszę dziecka. Chłopiec czuł się zaniepokojony, wzruszony; moc go jakaś brała za czuprynę konopiastą, więc podnosił głowę do góry, jak ptak do słońca — i coraz silniej ścisnął rękaw starego Wojciecha. Miał też skrytą nadzieję, że tam daleko, gdzie dziaduś spostrzegł postać swojego cesarza, i on też może przecie, otworzywszy dobrze gębę, cośkolwiek obaczy. Nie mógł jednak zobaczyć nic, i to go srodze trapiło.

Spojrzał staremu raz w oczy, spojrzał drugi raz, potem go za rękaw pociągnął i szepnął — Dziadusi!

Ale Zapala utonął myślą w takiej dalekiej przeszłości, że głos dziecka dobieć się tam nie zdołał. Ognie mu jeno chodziły po zoranej twarzy, zwiesił głowę i w milczeniu wracał pod las, do chaty.

Nocy tej Antek spać nie mógł.

Po ławie się ciskał, rękami rozrzuczał, majaczył; a kiedy go Wojciech świtanem obudził, pierwszą myślą malca był... cesarz.

Skąd bo się mógł wziąć ów cesarz na białym koniu, co go dziaduś wczoraj w polu widzieli? Białego konia w całej wsi nie było; nie było go i we dworskiej stajni. Jak też mógł wyglądać koń taki? A cesarz? kulki nad nim latały, śpiewając, broniła go zorza złota, idąca przed nim na wojnę, a chorągwie furczały na wietrze, jako skrzydła ptasie, przypięte owemu koniowi białemu.

Taki sobie obraz utworzywszy w duszy, stanął chłopczyzna przy zydłu u misy, wedle siedzącego Wojciecha; nie mógł jednak jeść wiele, jeno łyżkę z garści w garść przekładał, zadumany, zapatrzony...

Aż kiedy Zapala pośniadał i jął siekierę na brusiku¹⁾ ostrzyć, zbierając się na porębę do lasu, malec zaczął się kręcić, staremu drogę zachodzić

¹⁾ Brusik — oselka.

to z tej, to z owej strony, aż wreszcie za kolana go chwycił rączynami chudemi.

— A ty czego, chłopcze? — zapytał stary.

— Mój dziadusi! moi złoci! niechby ja też tego cesarza choć raz obaczył! choć bez płot!

Zapała uśmiechnął się pod wąsem.

— Ot, czego się głupiemu zachciało! Cesarza! cesarza!... A cóżto, cesarz jest ekonom, abo strach na wróble, żeby go lada kiep widział? Hej! hej! nawędrował ja się niemało po świecie i niemało biedy zgryzł, i skórę własną, jak wąż, odmienił, zanim go oczy moje ujrzały!

— A jakże go oczy wasze ujrzały? mój złoty dziadusi! — pytał dalej Antek z najwyższem zajęciem, chwytając znowu za kolana starego.

Zapała siekierę, poostrzoną na brusiku, wsparł i westchnął głęboko.

— Oj! nie bez płot, nie bez płot, moja sieroto! Ujrzały go oczy moje w dymie harmatnim, w ogniu jarzącym, w trzaskawicy¹⁾ śmiertelnej, kiedy człowiek nie ma czasu wezwać Boga przy skonaniu... Ujrzały go oczy moje w tumanie krwawym, niesionego, jako sokół wiatrem zachodnim, nad pole kłosów dostałych. A nie były to kłosa, jeno ludzkie głowy; a co kulka świśnie po nich, to jakby kosa przeszła, bródza się ścięła i ściernisko trupie...

— A któż tak kosił, dziadusi?

— Śmierć kosiła, chłopcze.

— A cesarz?

¹⁾ Trzaskawica = gwałtowna burza.

— Cesarz był z nami. A kłoby dotrwał bez niego? Na górze stał w kapocie swojej szarej, rękę do oczu przyłożył i rozkazy dawał, i patrzył, jak się Mazury prą na baterję¹⁾. Bóg widzi, nie my ją brali, ale to wejrzenie jego. Zrazu-m ci ja nie nie widział, który to jest cesarz; bo wkoło sztab²⁾ się kręcił, cały w złocie, a w piórach, a w szelestach. Aż tu mi pan mój powiada: Wojtek, powiada, to Napolijon. Spojrzę ja, jeno go maluj! Porozlatały się one adjutanty złociste z rozkazaniem pańskim, a on stał sam; a choć był drobnej urody, tak mi się wydał ogromny, jako świat.

Zadumał się stary i zamilkł; aż, widząc po chwili, że chłopię u kolan mu stoi, a w oczy po-gląda, pogłodził szorstką dłonią jego rozsypane włosy i przemówił łaskawie:

— No, no, jeno ty mi się wyucz maszerunku, jak się patrzy, i wszelakiej komendy, to już ja ci Napolijona pokażę; niechno jarmark...

A podjawszy siekierę, na ramię ją sobie założył i ruszył w las na porębę³⁾.

Straciłem potem jakoś z oczu Wojciecha Zapałę. Stary podobno chorzał, dyszał, w lesie na porębie nie stawał, z chaty nie wychodził; nawet na jarmark doroczny zajść nie mógł, tak mu się

¹⁾ Baterja = kilka armat, broniących stanowiska;

²⁾ ogół oficerów dowodzących; ³⁾ poręba = wyrębywanie lasu.



dawne, zamłodu nie liczone cięcia odzywały po kosiach a stawach.

Małego zato Antka spotkałem kiedyś na drodze.

Było to jesienią. Dzieciak był równie chudy i nędzny, jak dawniej; w stroju tylko jego zaszły niektóre odmiany. Ta sama wprawdzie koszulina zgrzebna okrywała mu grzbiet niebogi, ale na niej miał po wierzchu starą kamizelę Zapały. Kamizela była ogromna, za kolana chłopakowi idąca, na przodzie roztrwarta, gwoźli owej niepoprawnej brzuszynie, co to nie chciała iść «w siebie» i odejmowała Antkowi «wszelaki rychtunek» rycerski.

Chłopak maszerował po ostrem ściernisku, trzymając na ramieniu sękaty kij Wojciecha i stawiając z góry cienkie swoje nożyny, z których jedna obuta była w stary babski trzewik, wywleczony ze śmiecia przez jakiegoś Kruczka, a druga tkwiła w wielkim drewnianym chodaku, opadającym ciężko za każdym krokiem malca. Ten to chodak właśnie dawał takt marszowi i nappełniał serce Antka uczuciem słusznej dumy. Istotnie, «maszerunek» szedł świetnie. To chodak, to trzewik podnosiły się do wysokości nosa chłopięcia i opadały z łomotem, któremu wtórowała cieniutka komenda: raz, dwa! — i znowu: raz, dwa!

Idąc tak, patrzył chłopczyzna przed siebie daleko, daleko... jakoby miał tam cel upragniony, do którego trzeba mu było koniecznie maszerować po ściernisku, ot tak, jak stał: w koszuli i w kamizeli.

Przed jego wzrokiem przejrzystym, smętym,

wzrokiem chłopskich sierot, promieniała kędys wdali postać jasna, ogromna, unosząca się, «jak sokół na zachodnim wietrze», — postać cesarza.

Spotkanie to nie było ostatniem. Widywałem go później twardą już jesienią, w półkożuszku Wojciecha i całkiem boso; nie odejmowało mu to jednak fantazji¹⁾, a komenda szła żwawo i składnie.

Nadeszła zima.

Wieczór był cichy, mroźny, miesięczny.

Świeże śniegi słały się puchem przez pola; w niebie, głęboko, paliły się gwiazdy sine; między niemi a ziemią leżały błękitne cienie i srebrne pary. Ze wsi dolatywały łomoty cierlic²⁾ i psów szczekania, a pod lasem, het, precz — u Wojciechowej chaty, słychać było stuk siekiery.

Idąc prosto na stuk ten, ujrzałem starego Zapałę, jak ociosywał dębczak, zdawna u progu leżący.

Pobladł, postarzał, a w miesięcznych blaskach wyglądał bardziej na widmo, niżli na człowieka.

Przy nim stał Antek, przebierając na śniegu bosemi nogami; jego cienki głosik dziecięcy mieszał się do stuku siekiery, szczebiotał coś, jak wróbel, pożerając oczyma robotę dziada.

Stary pracował z widocznym wysiłkiem. Raz po raz postawał, opuszczał siekiere, czoło z potu ocierał i dyszał ciężko. W ostatnich czasach rozniemógł się, osłabł, a choć się codzień jeszcze z tap-

¹⁾ Tu: humoru; ²⁾ cierlica — przyrząd do obtłukiwania lnu z paździorów.

czana zwłóczył, czuł już, jak mawiał, ordynans¹⁾ u proga.

Pojednał się tedy z Bogiem i z ludźmi, od-
czyścił swoją zieloną kurtę, wysmarował grube buty
i czekał.

Największą jego jednak troską był obiecany
chłopakowi cesarz. Skąd on go weźmie? jak mu
go pokaże? Do miasta nie doniosą go już stare nogi;
rzecz zresztą niepewna, czy nawet na jarmarku coś
podobnegoby znalazł. A tu chłopiec codzień dopo-
mina się spełnienia obietnicy. Zresztą, zasłużył. Ma-
szeruje dzielnie, niema co!

Komend myli coprawda miejscami, ale to je-
szcze małe, douczy się, niech jeno podrośnie. I coby
to za radość była mieć pod ręką obrazek, abo co
takiego, i móc powiedzieć sierocie: patrzaj, chło-
pak, to Napolijon! Staremu od tej myśli serce rzu-
cało się w piersi, jakby je warem oblał. Myślał, my-
ślał, nareszcie onego miesięcznego wieczora wziął
siekiere, poostrzył i począł ociosywać ów dębczak,
przed chatą leżący.

I cóż, że tego nigdy nie robił? Toć ma cesarza,
jak żywego, w duszy: Na górcie stoi, ręce u piersi
skrzyżował i patrzy, patrzy...

Antek, któremu także cesarz z myśli nie scho-
dził, zagadywał starego o to, o owo, drepcząc bo-
saka po śniegu, nareszcie spytał: jakieby Napolijon
miał buty?

Odprostował się Zapala, o odźwieriek wsparł
i rzekł:

¹⁾ Tu: rozkaz.

— Czekajże, chłopcze... buty to miał ogromne,
z gwiazdami przy ostrogach; jak konia niemi sparł,
to cała armja ostrogę poczuła w piersiach. I szła,
i szła, choć na koniec świata.

— Pewnikiem siedmiomilowe — zauważył
Antek dla siebie. Potem zaś dodał: — A kapotę?

— Kapotę? — powtórzył stary — żeby tak nie
skłamać, to kapota nie była cesarska, lada ordy-
nans¹⁾ miał lepszą. Tylko, że jak ją Napolijon na
siebie wdział, a przed frontem stanął, to ci się zda-
wało, żeś słońce obaczył. Oj, ginęli też ludzie, gi-
nęli dla tej kapoty, i nie żał było! Cesarz był mały,
zwięzły, składowy, a oczyma przez skórę cię brał,
choć wejrzenie miał zawsze łaskawe. Pamiętam... —
Tu stary umilkł, nagle za piensy się chwycił, począł
kasłać ciężko, aż, uspokoiwszy się, po niejakej
chwili rzekł: — Ale ty, chłopcze, do izby ruszaj,
a do spania się zbieraj... kurki²⁾ zachodzą — do-
dał, poglądając ku gwiazdom sinym.

— A kiedyż ja, dziadusi, cesarza obaczę? —
powtarzał Antek zwykłą swoją piosenkę.

— Obaczysz, obaczysz... śpij jeno...

A kiedy chłopiec do chaty wszedł i drzwiami
skrzypnął, stary ręce wgórę wznosił i mówił
głośno:

— Panie Boże Wszechmogący! nie wołajże
mnie ze świata, póki oto tej sierocie nie pokażę Na-
polijona cesarza, amen!

¹⁾ Oficer lub żołnierz służbowy, roznoszący rozkazy;

²⁾ gwiazdozbiór Plejad.

Wojciech Zapala.

A gdy to mówił, taka była cisza, żeś słyszał w powietrzu lecące igielki par mroźnych.

Zaraz potem dziad w garść splunął, siekiery się jął, a stukot jej aż do samego świtu obijał się o sosny po lesie.

W kilka dni potem, o wczesnem zaraniu, w pośrodku nędznej, czarnej chaty pod lasem stał dębczak ów z pod progu, zmieniony w postać człowieka.

Gruba to była robota, chropawa, nieskładna, głowa przyduża, nogi przykrótkie, kadłub przy ciężki; kiedyś jednak stanął w progu izby, ot tak, jak teraz przy ogarku łuczywa, płonącego w komini, toś na pierwsze wejście musiał krzyknąć, jak Zapala:

— Napolijon!

Charakterystyki posagu tego nie stanowiły rysy twarzy — to pewna; można je było owszem nazwać rysami tego lub owego człowieka, chociaż i one zarywały cośkolwiek z potężnej, znanej wszystkim głowy bohatera. Co do kapoty zato, kapelusza i rąk skrzyżowanych na piersi — niepodobna się było pomylić.

Przed dziełem swoim stał Wojciech Zapala jaśniejący, natchniony, ogromny w sobie, istny Fidjusz¹⁾ w chłopskiej siermiędze.

U nóg jego leżały dłótka i pilniki, gorące jeszcze od rozmachu mazurskiej dłoni.

Oczy mu gorzały ogniem miłości i dumy, usta zaszyły czerwienią, jako za młodych lat, pierś poru-

¹⁾ Słynny w starożytności rzeźbiarz grecki.

szała się oddechem pełnym, swobodnym, i stał tak w przemienieniu onem — prosty i piękny — trzymając w jednej ręce podjętą z ziemi siekierę, a drugą po wojskowemu salutując cesarza.

Po chwili uśmiechnął się i zwrócił głowę w róg izby. Tam, na ubogim tapczanie, spał Antek sierota. Rozrzucana na piersiach koszulina pokazywała chude jego żebra, a z pod kamizeli, którą był przykryty, wyglądały nogi, cienkie, jak badyle. Równy, głęboki oddech poruszał jego pierś drobną, a obie ręce leżały nad głową, jako nad słomianą strzechą. Zapala patrzył na chłopca, i oczy jego wilgotniały, niby poranną rosą.

Tymczasem odniało na wschodzie.

Styczniowe słońce podniosło się nad Żelazową Wolę, wielkie, gorejące, czerwone. Śniegi spłonęły w blaskach różanych i w złocie.

I uderzyły promienie słońca w okienko izby czarnej i padły na postać bohatera luną jarzącą. Światło zbudziło wróble i Antka.

Przewrócił się z boku na bok, zamruczał niewyraźnie: «...dwa, trzy», — potem westchnął i oczy otworzył. Otworzył — siadł na tapczanie i spojrzał po izbie. Zamknął je znowu i znów otworzył, przetarł kułakiem, spojrzał — i rozdziawił usta, jako miał szerokie. Chwilę trwał w takim osłupieniu niemem; nagle zerwał się z tapczana.

— Cesarz, dziadusi, cesarz!...

Chwycił go stary, podniósł, do piersi przytulił, na wąsy spadły mu dwie łzy ciężkie i słone. Potem chłopca na ziemi postawił — podał piersi na-

przód, jakby na bagnety szedł, i huknął, aż w lesie odgrzmiało:

— *Wiw Napolijon! Wiw limperer!*

O wieku, co blaski swoje rzucasz w cienie i chłody dni naszych i zapalasz ogień w biednej chłopskiej piersi i dajesz chwilę szczęścia czarnej chłopskiej chacie i uczysz pacholeta bosa iść po ścierniskach życia ku ideałowi¹⁾ — wieku!...



000316



¹⁾ Ideał — wzór niedościgniony, poczęty w myśli ludzkiej.

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

33. SIENKIEWICZ H. Na oceanie Atlantyckim. (Listy z podróży). Wyd. 3 0:30
34. SIENKIEWICZ H. Z puszczy amerykańskiej. (Listy z podróży). Wyd. 4 0:60
35. PRUS B. Kamizelka. — Michałko. Wyd. 6. 0:50
36. DYGAŚINSKI A. W puszczy. (Pół fantazji na tle wspomnień). Wyd. 3
37. DYGAŚINSKI A. Wilk, psy i ludzie. Wyd. 3 . . .
38. BRODOWSKI F. W piwnicy. — Opowieść druga. — Na straży nieprzespanej.
39. TETMAJER K. Ksiądz Piotr. Nowela odznaczona I nagrodą na konkursie «Czasu». Wydanie 5
40. ORZESZKOWA E. Gloria victis (Rok 1863)
41. ŻEROMSKI ST. Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy. Wyd. 3 0:20
42. SKARBK FR. Łukasz Stempel. Wyd. 2 0:30
43. SKARBK FR. Mundur. — Jaszczółt. Wyd. 2 . . . 0:25
44. SKARBK FR. Dwie siostry. — Przewoźnik. Wyd. 2 0:30
45. PRUS B. (Aleks. Głowacki). Anielka. Powieść . . . 2:50
46. KRASIŃSKI Z. Listy do A. Potockiego. Z przedmową A. Krasińskiego. Wyd. i szkicem o przyjaźni w życiu K. poprzedził Ign. Chrzanowski 1:50
47. MOŚICKI H. Promieniści — Filomaci — Filareci. Wyd. 3 popr. i uzup. 2:80
48. ŻMICHOWSKA N. Prządki. Powieść ze wspomnień dzieciennego wieku
49. SIENKIEWICZ H. Z puszczy Białowieskiej. Wyd. 3 . 0:35
50. SIENKIEWICZ H. Niewola tatarska. Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego. Wyd. 6 .
51. SIENKIEWICZ H. Pójdźmy za Nim. Wydanie 4 . . 0:50
52. SKARGA PIOTR. Kazania Sejmowe. (Wybór). Z objaśnieniami Ignacego Chrzanowskiego 0:90
53. SIENKIEWICZ H. Za chlebem. Wydanie 7 0:90
54. SIENKIEWICZ H. Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. Nowela. Wydanie 6 0:35
55. SIENKIEWICZ H. Sielanka. Legenda żeglarska. Wyd. 4
56. SIEMIŃSKI L. Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. Wydanie 2 0:30
57. SIEMIŃSKI L. Wieczór u generała Kopcia. Wiązanka konwali. Wydanie 2 0:25
58. SIENKIEWICZ H. Orso. Sachem. Wydanie 4 0:60
59. GOMULICKI W. Oracz. Nieprzespany sen pani Maciejowej. Filemon i Baucis
60. SMOLEŃSKI WŁ. Przyczyny upadku państwa polskiego. Wydanie 2 0:20

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

61. SEWER (Ign. Maciejowski). Łusia Burlak. Nowela na tle najprawdziwszych faktów osnuta. Wyd. 2 . . . 0:65
62. SEWER. Wiosna. Obrazki malowane w słońcu. Wyd. 2 . . . 0:50
63. SEWER. Dola. Nowela. Wydanie 2 0:40
64. DYGAŚSKI A. Co się dzieje w gniazdach. Wyd. 2 0:60
65. SIEROSZEWSKI W. Kulisi. Wyd. 2 0:30
66. KONOPNICKA M. Mendel Gdański 0:30
67. SIEROSZEWSKI W. Bokser. Wyd. 2 0:30
68. KACZKOWSKI Z. Bitwa o chorążankę. Wydanie 2 0:25
69. PRUS B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. Wydanie 4
70. KONOPNICKA M. Wojciech Zapala. Wyd. 4
71. KONOPNICKA M. W Winiarskim forcie. Wyd. 5 . . . 0:35
72. KONOPNICKA M. Urbanowa. Wyd. 7
73. SIENKIEWICZ H. Ta trzecia
74. LENARTOWICZ T. Wybór poezyj. Wyd. 3 0:50
75. KONDRATOWICZ L. Wybór poezyj. Wyd. 3
76. KONDRATOWICZ L. Janko Cmentarnik. Gawęda ludowa. Wyd. 3 0:30
77. HOFFMANOWA Z TĄSKICH KL. Dziennik Franciszki Krasieńskiej w ostatnich latach Augusta III pisany
78. HOFFMANOWA Z TĄSKICH KL. Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli za panowania Augusta III pisane. Wyd. 2 0:90
79. SIENKIEWICZ H. Hania
80. GOETEL F. Ludzkość
81. KRASZEWSKI J. I. Żywot i przygody hr. Gozdziego. — Pan starosta kaniowski. Wyd. 2 0:50
82. KRASZEWSKI J. I. Jak się dawniej listy pisało. Wyd. 2 0:25
83. KRASZEWSKI J. I. Psiarek. Opowiadanie. Wyd. 2 0:25
84. WILCZYŃSKI A. Przykładna kara. Opowiadanie
86. CHODŹKO IGN. Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka. Wyd. 3 0:35
87. CHODŹKO IGN. Boruny. Wyd. 2 0:40
88. GORSKI K. M. Bibljoman. Nowela. Wyd. 2 0:30
89. LENARTOWICZ T. Zachwycenie. Wydanie 2 0:20
90. KORZENIOWSKI J. Karpaccy górale. Dramat w 3-ach aktach. Wyd. 4 0:50
91. KONDRATOWICZ L. (Syrokomla Wł.) Ulas. Sielanka bojowa z błot poleskich. Wyd. 2 0:35
92. KONDRATOWICZ L. Kęs chleba. Gawęda z pól nadniemeńskich. Wyd. 2 0:32
93. KONDRATOWICZ L. Urodzony Jan Dębóróg. Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane. Wyd. 4

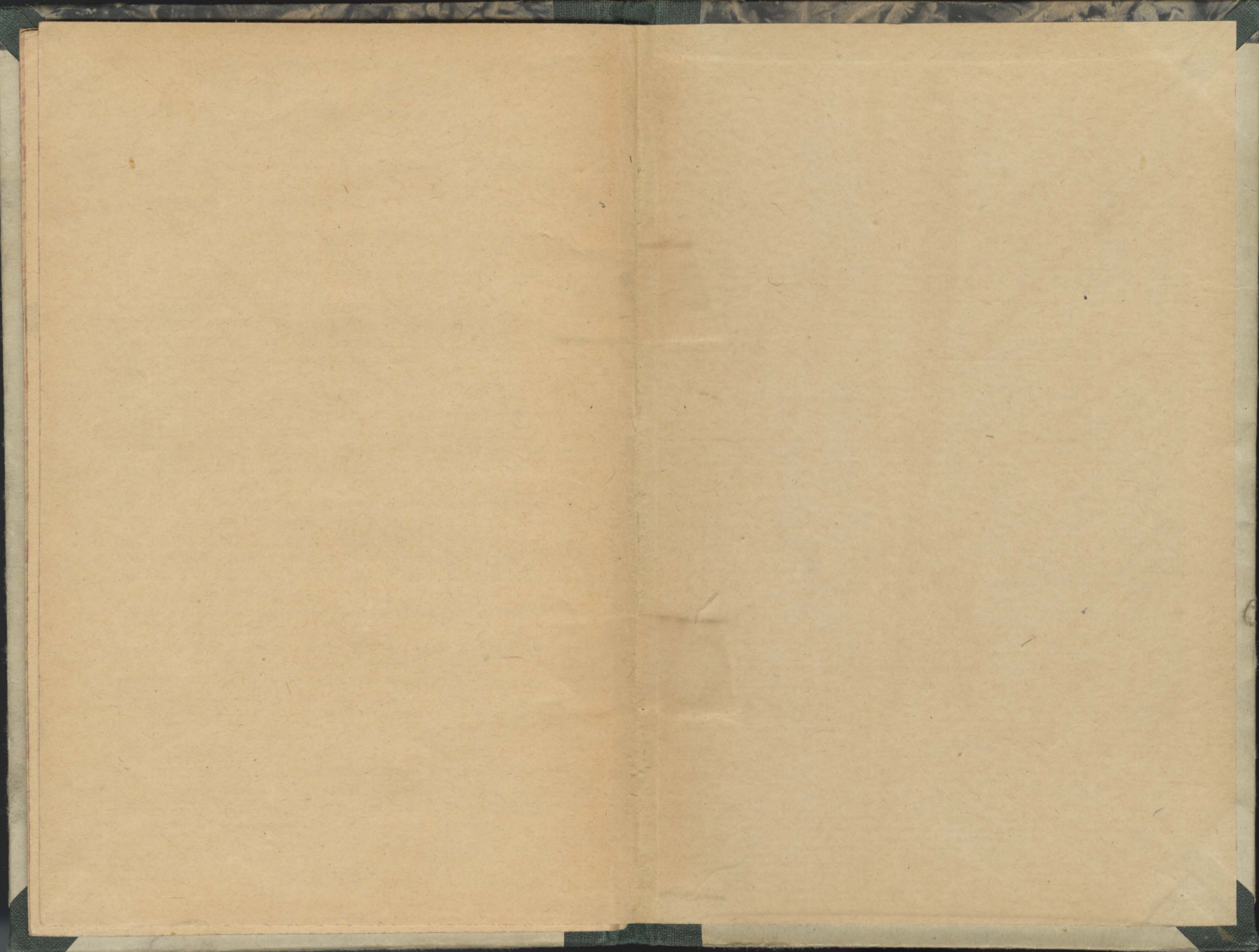
BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

94. KONDRATOWICZ L. Treżłowe. Spowiedź pana Kor-saka. Wyd. 2 0:45
95. KONDRATOWICZ L. Wielki Czwartek. Obraz wio-skowy. Wyd. 3 0:40
96. ASNYK A. Wybór poezyj. Wyd. 4
97. UJEJSKI K. Wybór poezyj
98. POL W. Pieśń o ziemi naszej. Wyd. 4
99. WASILEWSKI EDM. Wybór poezyj
100. ZALESKI J. B. Wybór poezyj
101. CHRZANOWSKI IGN. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza. Odczyt popularny, wygłoszony w Warsza-wie w Uniw. Lud. Pol. Macierzy Szk. w 1907 r. Wyd. 7
102. KRASICKI IGN. Bajki i przypowieści. Wybór. Wyd. 3
103. TETMAJER-PRZERWA K. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . 0:35
104. KASPROWICZ J. Wybór poezyj
105. NIEMCEWICZ URSYN J. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . 0:45
106. MORAWSKI FR. Bajki. Wybór. Wyd. 2 0:35
107. ROMANOWSKI M. Wybór poezyj
108. BRODZIŃSKI K. Wybór poezyj
109. POL W. Wybór poezyj
110. ŻMICHOWSKA N. Wybór poezyj
111. OPPMAN A. (Or-Ot). Wybór poezyj. Wyd. 2
112. RODOĆ M. Satyry. Wybór
113. MORAWSKI FR. Wizyta w sąsiedztwo i Listy poe-tyckie. Wyd. 2 0:25
114. PIEŚNI GĘŚLARSKIE serbskie. — Car Łazarz, czyli bój Kossowski. Przekład J. B. Zaleskiego 0:30
115. ZIELIŃSKI G. Kirgiz. Powieść. Wyd. 2 0:30
116. POL W. Przygody młodości J. Pana Benedykta Win-nickiego. I. Wyd. 2 0:30
117. ORZESZKOWA E. Bracia. Wyd. 2 0:65
118. ORZESZKOWA E. Światło w ruinach. Wyd. 2 . . . 0:30
119. KUBALA L. Szkice historyczne. — Mieszczanin pol-ski w XVII w. Wyd. 2 0:45
120. KUBALA L. Oblężenie Lwowa w r. 1648. Wyd. 3 . . 0:60
121. KUBALA L. Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2 . . 0:60
122. KUBALA L. Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zboro-wem. Wyd. 3
123. SZAJNOCHA K. Wnuka króla Jana III. Wyd. 2 . . . 0:40
124. SZAJNOCHA K. Barbara Radziwiłłówna. Wyd. 2 . . 0:65
125. SZAJNOCHA K. Zdobywcze pługa polskiego. — Brody krzyżackie. Wyd. 2 0:25
126. SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem. Wyd. 2 0:25

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

127. MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3 0-50
128. MICKIEWICZ A. Bajki i powiastki. Wyd. 2 0-30
129. MICKIEWICZ A. Liryki. Wyd. 2 0-60
130. SŁOWACKI J. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji. Wyd. 6 0-40
131. SŁOWACKI J. Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo. Wyd. 3 0-50
132. SŁOWACKI J. Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2 0-60
133. SŁOWACKI J. Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2 0-45
134. SŁOWACKI J. Marja Stuart. Wyd. 2 0-60
135. ORZESZKOWA E. Daleko. — Karjery. Wyd. 2 0-30
136. ORZESZKOWA E. Śmierć domu. Wyd. 2 0-30
137. ORZESZKOWA E. Dobra pani. Wyd. 5 0-75
138. ORZESZKOWA E. Panna Róża. Wyd. 2 0-45
141. KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 2 . . . 0-40
142. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. 2 . . 0-65
143. MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. — Farys. Wyd. 3 . 0-25
144. KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone . 0-60
145. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska. Wyd. 6 popraw. 0-30
146. KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga. Wyd. 3 0-60
147. SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone 0-35
148. MALCZEWSKI A. Marja. Powieść ukraińska. Wyd. 3 . 0-35
149. FREDRO A. hr. Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3 0-40
150. FREDRO A. hr. Zemsta za mur graniczny. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 4
151. FREDRO A. hr. Śluby panięskie czyli Magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3 . . . 0-70
152. KARPINSKI FR. i KNIAŻNIN D. Wybór poezyj. Wyd. 2 . 0-60
153. KORZENIOWSKI J. Mnich. Trag. w 3 aktach. Wyd. 2 . 0-75
154. KRASIŃSKI I. Satyry i listy. Dopełnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2 0-70
155. NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2 0-50
156. CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragedia w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wyd. 2 . 0-80
157. SCHILLER FR. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład J. N. Kamińskiego. Wyd. 2 0-80

24.



404123
35 96

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

159.	BYRON. Giaur. Ułomki powieści tureckiej. Przekład A. Mickiewicz. Wyd. 2	0-30
160.	SCHILLE. FR. Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2	1-20
161.	BYRON. Manfred. Przekł. Fr. Morawskiego. Wyd. 2	0-40
162.	BYRON. Wiesz i Czyllonu. Przekład Fr. Morawskiego. Wyd. 2	0-15
163.	SZYMAŃSKI A. St. Iarż Kowalski. Opowiadanie syberyjskie. Wyd. 2	0-50
164.	SŁOWACKI J. Anelli. Wyd. 3 zupełne	0-35
165.	KRASINSKI Z. Przedświt. Wyd. 3, oprac. Jan Czubek	0-60
166.	MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. Wyd. 3	0-50
167.	MICKIEWICZ A. Grażyna. Wyd. 7	0-70
168.	SZEKSPIR W. Sen nocy letniej. Raśń dramatyczna w 5 aktach. Przekł. St. Kozmiana. Wyd. 3	
169.	ŚWIĘTOCHOWSKI AL. Hymn niemych. — Woly. Wyd. 2	0-20
170.	DYNOWSKA M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki	0-30
171.	SZEKSPIR W. Hamlet. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0-90
172.	SZEKSPIR W. Makbet. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 3	0-70
173.	SZEKSPIR W. Romeo i Julja. Tragedja w 5 aktach. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0-70
174.	SZEKSPIR W. Król Lir. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0-90
175.	SZEKSPIR W. Otello. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0-80
176.	MOŚCICKI H. Wernyhora. — Książdz Marek. Wyd. 2	0-25
177.	CZARTORYSKI A. Katechizm rycerski. Wydał i przedmową poprzedził H. Mościcki. Wyd. 2	0-50
179.	KATECHIZM NARODOWY z 1791 r. Wydał H. Mościcki. Wyd. 2	0-30
180.	REYMONT WŁ. ST. Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki. Wyd. 5	1-40
181.	PRUS B. Omyłka. Wyd. 4 poprawione	1-50
182.	ROMANOWSKI M. Liryki	0-40
183.	PRUS B. Grzechy dzieciństwa. Wyd. 3	